

## Bieler Steven Bryan - Techniczny nokaut

Autor: Steven Bryan Bieler

Tytuł: Techniczny nokaut

(T.K.O.)

Z "NF" 7/91

Reuben pokonał go w pierwszej minucie czwartej rundy. Czysto trafił lewym prostym, prawym i znowu lewym prosto w blok głowowy. Mata zadrżała pod padającym, ogłuszonym robotem. Sędzia ringowy odliczał, podczas gdy Reuben czekał dygocąc w narożniku.

- ... dziewięć i dziesięć! Maszyna znokautowana!

Drewniane krzesła wypełniające Pałac zgrzytnęły po betonie. Tłum wstał i zaczął wiwatować na cześć mistrza. Reuben zrobił krok do przodu, czując jak drżą mu kolana. Sędzia ringowy uniósł ramię zawodnika.

- Zwyciężył w czwartej rundzie przez spowodowanie zakłóceń narządu równowagi... Reuben Rutkowski, Ludzka Maszyna Boksująca!

- Ludzka Maszyna Boksująca! - powtórzył Paulie rozsznurowując mu rękawice. - Zarząd nie pozwala im powiedzieć "Boksujący Głupek".

- Daj spokój, Paulie - odparł Reuben. Program robota był dość przeciętny - krok i cios, krok i cios, wszystkie ataki w głowę, mniej uwagi poświęcał obronie. Ale choć brakowało mu finezji, nadrabiał wytrwałością. Reuben miał wrażenie, że jego głowa jest sercem dzwonu.

- Reuben Rutkowski, Boksujący Mieszugene - mruknął Paulie.

Reuben położył się na wznak na stole. - Nie zdenerwujesz mnie takimi wyzwiskami. Nie wiem, co to znaczy.

- Rozprostował palce, zaczął poruszać dłońmi w przegubach. Mimo że rękawice miały specjalną wyściółkę, czuł, że ręce ma zdrętwiałe od uderzeń zadawanych w metalową skórę przeciwnika. Mięśnie jego przedramion drżały po przeżytych wysiłku.

Paulie ujął lewą rękę Reubena i masując delikatnie, zaczął przywracać ją do życia. - Z boku nie wyglądało to dobrze - powiedział. - Wcale nie wygrałeś z programem, to on przegrał.

- Co, według ciebie, robiłem źle?

- Mnóstwo rzeczy. Słabe uniki głową. Kiedy wyprowadzasz cios prawą, unosisz stopę. Zadajesz prosty i nie idziesz za nim, tylko pchasz. Nie jesteś już taki szybki. W końcu cię dopadną.

- Nie mogę wyprowadzać tylu ciosów na raz, Paulie. Wcale nie jestem wolny. Czasami po prostu trudno się skoncentrować.

- Nie mówię o zmęczeniu. - Paulie zabrał się za drugą rękę. - Mówię o podstawowych rzeczach, Boksująca Maszyno. Postawa, właściwy ruch, układ rąk. Przewidywanie błędów przeciwnika. Wykorzystywanie ich.

- Przewiduję wykład.

- Podstawy - ciągnął Paulie nie zwracając uwagi na jego słowa. - Głowa nisko, ręce wysoko...

- Daję słowo, Paulie, wcale nie musisz...

- ... prawidłowa postawa, wyprostowana prawa ręka...

- ... nie jestem już dzieckiem...

- ... lewy prosty, podbródkowy. Podstawy.

- ... i nie cierpię, kiedy traktujesz mnie w ten sposób!

Bieler Steven Bryan - Techniczny nokaut

- Reuben zsunął się ze stołu. Czuł, że ręce, w których powracało uczucie, kłują go niemiłosiernie. Prysznic wydawał się być strasznie daleko.

- Walcząc z robotami można doznać obrażeń. - Paulie ręcznikiem wytarł pot ze stołu. - Można zostać zabitym.

Reuben oparł się o ścianę. Czuł pod dłońmi szorstką powierzchnię betonu, jakby posypaną piaskiem. Te pouczenia irytowały go już od dawna. - Można zostać zabitym przechodząc przez jezdnię - stwierdził. - I doznać obrażeń udzielając nieproszonych rad.

- Boks już od dawna jest nielegalny, Reuben...

- Ale walka z maszynami jest, Paulie.

- ... z wyjątkiem tego stanu, New Jersey i Florydy. A jak sądzisz, długo to się jeszcze utrzyma?

- Nie wiem. Ale dopóki się utrzyma, będę miał pracę.

- Powinieneś znaleźć sobie pracę w muzeum - oznajmił Paulie. - Postawilibyśmy cię obok maszyny parowej i maszyny do pisania.

Reuben z trudnością manipulował kurkami prysznicza. W jego głowie wciąż brzęczał gong kończący walkę. Miał ochotę utopić Pauliego i ten gong w powodzi wrzątku. - Dziś

wieczór wygrałem, Paulie! - wrzasnął. - Zawsze wygrywam!

- I cóż to on wygrywa? - Paulie zwinął ręcznik w kulę i cisnął do metalowego kosza. Kopnął kosz, szarpnięciem otworzył drzwi do kabinki prysznicza, wsunął rękę do środka i zakręcił wodę. - Na litość boską, Reuben, nie musisz w ten sposób zarabiać na życie.

Reuben przygładził włosy dłonią, zaczesując je do tyłu i otarł twarz. - Sam walczyłeś - powiedział.

- Walczyłem z istotami żywymi - odparł Paulie. - Walczyłem z ludźmi, którzy w rękawicach mieli r ę c e - ciało i krew - a nie chrom!

- Robotów nie robi się z chromu, Paulie.

- Nie, robią je z głabów, takich samych jak twoja głowa! Co udowodniłeś dzisiejszej nocy?

Reuben odsunął dłoń Pauliego z kranów. - Że jestem dobry - powiedział. - Że jestem dobry w tym, co robię.

- Jak worek treningowy.

- Daj mi wziąć prysznic!

Paulie zatrzęsnął drzwiami. Reuben ponownie odkręcił wodę, najgorętszą, jaką mógł wytrzymać.

Oparł się o wyszczerbione kafelki i nasłuchiwał krzątania Pauliego pakującego sprzęt i mamroczącego coś nad ręcznikami i butelkami z olejkiem do masażu. Nagle Paulie znowu zaczął krzyżeć. - Powinieneś być pretendentem do tytułu mistrza, prawda? Czy nie tak? Reuben Rutkowski powinien być mistrzem, a zamiast tego jest głupkiem! - Wyjściowe drzwi trzasnęły i Reuben wiedział, że szatnia jest już pusta.

- Pretendent - powtórzył. Włożył ręce pod strumień wody i spróbował zmyć z dłoni uczucie, że pokryte są kredowym pyłem.

Ktoś zastukał w szybę z matowego szkła. Reuben odwrócił się od ekranu, który wciąż nie chciał się zaświecić i uchylił drzwi budki. Marcel trzymał tacę z obiadem - jajecznicą i stos grzanek. - Będziesz jadł, czy gadał przez telefon? - zapytał. - Mam jeszcze innych gości.

- Zaraz idę. - Ponownie wystukał numer Valerie. Ale wiedział, że nie odbierze telefonu, tak jak nie odbierała, kiedy wielokrotnie próbował do niej zadzwonić tego wieczoru. Dlatego po ostatniej cyfrze uderzył przycisk "Odwołać" i odłożył słuchawkę. Nie miał pojęcia, gdzie Valerie mogła się podziąć.

Bieler Steven Bryan - Techniczny nokaut

Jego miejsce przy barku ozdobione było świecą wetkniętą w zieloną butelkę od coli. Marcel zapalił świecę i włożył do kieszeni zapalniczkę. Uśmiechnął się. Marcel zawsze się uśmiechał, nawet gdy interesy szły źle. Czytał gdzieś, że uśmiech zapobiega łysieniu. - Obiad podano - powiedział. - Zajadaj swoje kalorie.

Reuben otarł dłonie serwetką. Wciągnął nosem zapach jajek, grzybów i masła topiącego się na grzance. Było spokojnie i cicho. Poza nim obiad jadły tylko dwie osoby, za oknami od czasu do czasu przejeżdżał pojedynczy samochód.

- Nie - powiedział Reuben, zanim Marcel ponownie napełnił mu filiżankę. - Nie, dziękuję. Boli mnie po tym głowa.

- Dobra. - Marcel odstawił czajnik na Kuchenkę, wyjął z kieszeni fartucha jakiś papier i usiadł przy biurku za chłodziarką. Przejrzał dokument, potem przez chwilę wpatrywał się w mrożone bułeczki z rodzynekami i miseczki z sałatką ziemniaczaną jakby szukając w nich natchnienia, a wreszcie wystukał kilka cyfr na swoim mikrokomputerze. - Jak ci poszło dziś wieczór? - zapytał.

- Wygrałem.

- Fajnie. - Marcel uśmiechnął się. W tym miesiącu zapuszczał baczki. - Jesteś bezsprzecznie mistrzem. Szkoda, że nie ma już Światowego Związku Bokserów. Po takiej serii zwycięstw na pewno musieliby zwrócić na Ciebie uwagę. Hej, nie uszkodzili Cię, co?

- Nie za bardzo.

Marcel podniósł wzrok znad klawiatury. Podszedł z powrotem do lady, przechylił się przez nią i ujął Reubena za podbródek odwracając głowę boksera do światła. - Masz bardzo przekrwione lewe oko.

- Chcesz ze mną uprawiać zapasy, czy pozwolisz mi zjeść?

- Jedz, jedz. Kiedy skończysz, mógłbyś zadzwonić do Valerie. Założę się, że chciałaby mieć jakąś wiadomość od Ciebie.

- Już dzwoniłem. Nie ma jej w domu.

- To zadzwoń później.

- Marcel, już jest późno. Nie ma jej w domu, rozumiesz?

- Och, jasne. Dobra. Chcesz jeszcze jajecznicę?

- Jak tylko skończę to, co mam na talerzu.

- Dobra. Powiesz mi, jak będziesz chciał dokładkę. - Marcel wrócił do swoich rachunków i kwitów.

Reuben odłożył widelec i potarł czoło. Dzwonienie w uszach nie ustawało i ciągle czuł na dłoniach warstwę kredy.

Ktoś oparł mu rękę na ramieniu. - Hej, banito.

Reuben wziął do ręki widelec i zaczął znowu jeść. Nie lubił Bobby'ego Leveque, nie lubił tego, co dziennikarz pisał w swojej gazecie. - O co chodzi?

Leveque usiadł na sąsiednim stołku. Wziął grzanekę ze stośiku leżącego na talerzu Reubena i wgryzł się w nią. - Nie słyszałeś? - zapytał, rozsypując okruchy chleba. - Dzisiaj Sąd Ustawodawczy stanu Floryda zakazał boksu pod jakąkolwiek postacią, w tym również człowieka przeciwko maszynie, a nawet maszyny przeciw maszynie. To, co robisz, jest od tej chwili nielegalne w Cytrusowym Staniu, czy jak go tam nazywają.

- Nie mieszkam w pańskim Cytrusowym Staniu.

- No cóż, jest nielegalne i za granicą Stanu Zatokowego. - Leveque sięgnął po następną grzanekę.

Reuben odtrącił jego rękę. Butelka keczupu spadła na podłogę za kontuarem. - No cóż, nie mieszkam również za granicą pańskiego Stanu Zatokowego! - Skrzywił się słysząc dźwięk własnego głosu. Decybele były jak ciosy, których nie zdołał uniknąć. - Tu jest Rhode Island, a ja nie jestem

## Bieler Steven Bryan - Techniczny nokaut

banitą.

- Hej, Bobby, chcesz coś zamówić? - spytał Marcel.

- Szarlotkę i kawę, garcon - odparł Leveque. - Czy chcesz usłyszeć, jak opisałem twoją walkę do porannego wydania?

- Daj mu spokój - wtrącił się Marcel. Z trzaskiem postawił na ladzie kubek i napełnił go kawą. - Reuben miał ciężki wieczór.

- Zawodowiec powinien interesować się analizą swej sztuki - oznajmił Leveque. Wydobył okulary do czytania i niewielki notesik z kieszeni swego wytartego, brązowego garnituru. - No, Reuben?

Reuben odsunął talerz. Jajecznica pachniała apetycznie, ale nie czuł jej smaku. Sok owocowy był gorzki. Wytarł dłonie serwetką i zastanowił się, dlaczego Leveque robi wszystko, żeby wyglądać staro. Nawet nie golił się codziennie. - Przeczytaj - powiedział.

- Providence, Rhode Island - zaczął czytać Leveque. - Reuben Rutkowski wygrał z Nino Cabral przez techniczny nokaut w trzeciej rundzie ich towarzyskiej walki rozegranej dziś wieczorem w Civic Center. Reuben, prowadząc walkę na zmianę z normalnej i odwrotnej pozycji, wyprowadził w pierwszej minucie dwa proste na głowę Cabrała i kombinacją ciosów zepchnął go do defensywy.

- Chwileczkę - powiedział Reuben.

- Od tej chwili Reuben kontrolował walkę - ciągnął Leveque - przeważając nad Cabralem w liczbie zadanych ciosów trzy do jednego. Rutkowski dobrze walczył w zwarciu, wyprowadzając lewe i prawe ciosy na korpus oraz ostre uderzenia w głowę. W ostatniej rundzie bohaterka obrona Cabrała wywoływała ryk zachwytu jego wielbicieli. Wielu skandowało nazwisko boksera...

- Poczekaj! - krzyknął Reuben. Siedzący za przepierzeniem z tyłu mężczyzna i kobieta podnieśli głowy. Marcel zamarł w bezruchu, pochylając się po butelkę keczupu. - To nie była dzisiejsza walka!

- Która to walka? - spytał Marcel.

- Jego pierwsza - odparł Leveque. Złożył papier i schował do kieszeni. Wypił łyk kawy. - I Nino nie był maszyną. Był człowiekiem. I dobrym bokserem. To była dobra walka, Reuben.

Rutkowski zgniół w dłoni serwetkę.

- TKO, techniczny nokaut. Sędzia ringowy musiał zakończyć walkę, żeby ocalić starego Nino. Oczywiście, dzisiaj wszystko jest, hmmm... bardziej techniczne. Marcel, czy mógłbym dostać trochę śmietanki do kawy? Muszę przetrącić smak.

- Dlaczego mi to przeczytałeś? - spytał Reuben.

- Nino Cabral leży od tygodnia w stanie śpiączki - wyjaśnił Leveque. Wbił na widelec kawałek ciasta i włożył go do ust, gubiąc przy okazji okruchy na koszulę i krawat. - Ostatnie badania wykazały poważne obrażenia czaszki, doznane na ringu w Miami. Walczył z modelem 6200, który zbyt wiele razy zadał mu ciosy podbródkowe.

- Dlatego zabroniono boksu na Florydzie? - spytał Marcel.

- Przypuszczam, że los Nino ma z tym wiele wspólnego.

Reuben zdjął z oparcia krzesła marynarkę i zarzucił ją na ramiona. - Nino wiele mnie nauczył - powiedział. - O boksie. O tym... jak pracować nad sobą. - Przypomniał sobie przygotowania, godziny analizowania filmów z walk Cabrała, przypomniał niepokój i to, jak skoncentrował się niczym zwinięta sprężyna, która nie rozwinęła się aż do ostatniego, kończącego walkę ciosu.

- Mam nadzieję, że nie uczył cię niczego o modelu 6200 - oznajmił Leveque. Napił się jeszcze kawy. - O co ci jeszcze

Bieler Steven Bryan - Techniczny nokaut  
chodzi, Reuben? Dlaczego wciąż jesteś na ringu? Daj mi coś,  
co rzeczywiście będę mógł wykorzystać na mojej kolumnie.

Reuben odwrócił się na stołku. Marcel zaniósł menu dwóm  
mężczyznom, którzy właśnie weszli.

Leveque wzruszył ramionami. Przysunął sobie talerz  
Reubena i zaczął zajadać stygnącą jajecznicę. - Niektórzy  
twierdzą, że boks jest sztuką - stwierdził. - Niektórzy  
utrzymują, że to nauka. Jeżeli nauka, to mogę się z tym  
zgodzić. A ty, Reuben, uważasz, że jest w tym jakiś element  
sztuki?

- Nie wiem - odparł Reuben. Patrzył, jak ciężarówka  
podjeżdża do samoobsługowej stacji benzynowej po drugiej  
stronie ulicy.

- Kiedy po raz pierwszy postanowiłeś, że będziesz walczyć?

- Miałem wtedy dziesięć lat.

- Dziesięć? Byłeś taki młody? Czy uważasz, że cele, które  
wytyczamy sobie w wieku dziesięciu lat, są równie ważne,  
gdy mamy dwadzieścia osiem?

- Tak - odpowiedział Reuben. - Oczywiście, że są ważne. I  
ciężko pracowałem, by je osiągnąć. - Wstał. Poczuli, że kręci  
mu się w głowie. - Muszę zadzwonić.

Leveque ponownie spojrzął do notesu. - Czy pamiętasz  
robotę, który pilnował tej ulicy?

Marcel zabrał talerz Reubena, zastanawiając się,  
dlaczego Rutkowski stoi, gapiąc się na jakiegoś faceta  
nalewającego benzynę do ciężarówki.

- Nie pamiętam, ale wy, starsze chłopaki, nazywaliście go  
Śmieciarzem, prawda? Robot przemysłowy.

- Hej, pamiętam - powiedział Marcel. - Nigdy nie  
bawiłem się z nim w tę cholerną grę, ale...

- To nie była gra, Marcel. Zdarzało się, że dzieciaki  
ulegały wypadkom i ginęły. Wszystko jest w aktach..

Reuben musiał usiąść. Jego stołek przy barze był bliżej  
niż krzesło przy stoliku. Położył ręce na blacie, na wilgotnym  
krażku pozostawionym przez jego talerz.

- Ciągłe walczysz ze Śmieciarzem, Reuben?

- Śmieciarza już nie ma - wyjaśnił Reuben. - Pozbyli  
się go po tym, jak zabił Larry'ego.

- Larry'ego? - Leveque zaczął przerzucać notatki.

- Śmieciarz zabił twojego brata, Reuben? - zapytał  
Marcel.

- Tak - rzekł Leveque. - Już znalazłem. Miał zaledwie  
piętnaście lat.

- Dosyć! - krzyknął Reuben. - Wiesz o mnie wszystko.  
Przestań strugać głupka!

Leveque strzepnął okruchy z ubrania. - Nie jesteś  
robotem, Reuben. Nie mogą wziąć śrubokrętu i naprawić cię,  
jeżeli będziesz miał uszkodzoną głowę. Ale roboty mogą robić  
tylko to, do czego zostały przeznaczone. Ty natomiast  
postępujesz według własnego wyboru. I pytam cię, dlaczego  
n i e s t a r a s z się wybrać? - Skierował się w stronę  
toalety.

Reuben wyciągnął z podajnika nową serwetkę i potarł nią  
prawą dłoń.

- Masz jakiś kłopot z ręką, Reuben?

- Kreda - odparł Rutkowski.

- Co?

- We śnie... Mam kawałek kredy. Zawsze nowy. Ale kiedy  
się budzę, mam uczucie, że go wciąż trzymam. Taki kurz na  
rękach, rozumiesz?

Marcel zawzięcie wycierał blat kontuaru. - Może  
zadzwońbyś do Valerie? - zapytał.

- Val, taak - mruknął Reuben. - Powinienem pogadać z  
Nino... - Ruszył w kierunku budki telefonicznej. Marcel

Bieler Steven Bryan - Techniczny nokaut pobiegł do małej kuchynki. Z radia nad zlewem leciała muzyka i szumy. Benny robił znaczki ołówkiem na blankiecie totalizatora. - Idź, popilnuj baru - syknął Marcel. Schwycił słuchawkę telefonu i zadzwonił do hotelu Embassy. - Z Paulie Pacheco, proszę... Dobrze, a czy mogę zostawić mu wiadomość? Proszę powtórzyć panu Pacheco, że Reuben jest tutaj, w barze Bridge Diner. Powinien przyjechać i go zabrać. To ważne. Zapisał pan?.. Dzięki.

Gdy Marcel wrócił na salę, Reubena nie było ani w budce telefonicznej, ani nigdzie w zasięgu wzroku. Benny nalewał kawę kierowcy ciężarówki. - Gdzie on jest?

- Kto?

- Reuben! Gdzie on jest?

- O, był tu Reuben? Jak mu poszło?

- Co się stało, Marcel? - spytał Bobby Leveque. Podciągnął krawat, próbując zrobić porządkowy węzeł.

- Reuben poszedł sobie. Załazłeś mu za skórę i poszedł.

Leveque wyjął notes. - Czy powiedział coś przed wyjściem?

- Że musi porozmawiać z Nino.

- Jaki Nino? - spytał Benny. Kierowca ciężarówki zasnął nad sportową kolumną w gazecie. - Czy Reuben ma kłopoty?

- Musimy go znaleźć - oświadczył Marcel. - Pilnuj firmy, Benny. - Pobiegł po płaszcz.

Leveque upił łyk kawy z filiżanki kierowcy. - Weźmiemy mój samochód. - Założył się, że chce wrócić do hali sportowej.

- Co się dzieje? - zawołał Benny. Ciekawe, czy mój poranny zmiennik przyjdzie, pomyślał, widząc jak poobijany pontiac Leveque'a rusza sprzed baru.

Światło sygnalizatora ulicznego zmieniło się z żółtego na czerwone, zalewając inną poświatą kuchnię małego mieszkańca i futerko pluszowego niedźwiadka, trzymanego w ręku przez Reubena. Był to prezent, który miał zamiar dać Val na urodziny. Dziesiątego września. Dwa tygodnie temu.

Miś siedział zawsze na stoliku przy oknie, oparty o opiekacz, który już nie opiekał. A teraz w jakiś sposób upadł na podłogę. Reuben pogładził jego futerko. - Pełno tu kurzu, koleś.

W saloniku usiadł na fotelu na biegunach, trzymając misia na kolanach. Wycierał ręce o zabraną z kuchni ściereczkę w kratkę. Kreda. - Powiniennem zadać temu mądrali parę pytań - powiedział do siebie. - Co będzie, jeżeli wybiorę? Co to znaczy, że mogę wybrać?

Kołysał się powoli. Był zbyt zmęczony, by zebrać myśli. Robot mocno go uderzył, hałas nie ustawał i głowa bolała, bolała, bolała. - Nie mogę zadać serii ciosów w sekundę, Paulie. Nie jestem wolny. Nie uda mu się trafić. Te uderzenia... Nie mogę, Paulie...

- Reuben!

Był przerażony. Wiedział, że jeżeli się odwróci, zobaczy Larry'ego, który wciąż ma piętnaście lat. Zobaczy, gdzie śmieciarz go uderzył. Ale to była jego kolej, by otrzymać kredę. Gdyby tylko mógł zasłonić oczy... Gdyby mógł nie widzieć nic ponad kołnierzykiem koszuli Larry'ego.

- Reuben! - Za Larrym stali pozostali członkowie gangu, wszyscy ubrani w barwy, których ani on, ani Larry nigdy nie zdobyli. Reuben przyjął kawałek białej kredy, uważając, by nie dotknąć dłoni.

- Ale ja mam już dwadzieścia osiem lat - powiedział. -

Larry, ja dorosłem. Czy ten cel ciągle jeszcze się liczy?

Jego brat poruszył się i Reuben musiał zamknąć oczy.

Dzielnica przemysłowa była pusta. Po drugiej stronie ulicy stał zaparkowany samochód, typ, jaki wiele już lat temu

Bieler Steven Bryan - Techniczny nokaut wyszedł z mody. Wiatr rozpląszczył gazety i puste opakowania po papierosach na wysokim ogrodzeniu z siatki oddzielającej Border Street od zaułka. Reuben zdjął kurtkę i owiązał się nią w pasie, tak jak robili to starsi chłopcy. Potem włożył kredę do kieszeni i schwycił siatkę. Chciał coś powiedzieć Larry'emu, ale był zbyt przerażony, by spojrzeć na niego. Zaczął się wspinać.

Ktoś na niego czekał siedząc na górze ogrodzenia. To zdarzyło się po raz pierwszy. Twarz człowieka ukryta była w cieniu, ale Reuben wiedział kto to. - Buenas noches, Nino - powiedział. Metalowa listwa pod pasmami drutu kolczastego była zimna. Twarz Nino zakrywał cień. Jego głowa była jakoś zniekształcona, a może to tylko wiatr zwichrzył mu włosy? - Nie jestem w stanie wyprowadzać tych serii ciosów - powiedział Nino. - Ale nie jestem wolny.

Reuben jedną ręką rozwiązał rękawy kurtki. Zarzucił ją na drut kolczasty i przeszedł nad nim. - Ładnie mnie zwyciężyłeś - rzekł Nino. - Dobrze walczyłeś.

Uliczkę przecinały pasy jaskrawej bieli i głębokiej czerni rzucanej przez rzędy reflektorów umieszczone na dachach fabryki. Ciągnęła się aż po horyzont, który należał już do zupełnie innej planety, obramowana wzdłuż krawężników beczkami z odpadami przemysłowymi. Reuben ruszył do przodu. Zadrżał, czując podmuch wiatru, niosącego w powietrzu słony smak Atlantyku.

Usłyszał, jak daleko, w głębi zaułka, coś ciężkiego poruszyło się na twardym asfalcie.

- Podstawy - zawołał Nino z góry ogrodzenia. - Głowa nisko! Trzymaj gardę. Lewy prosty! Podbródkowy!

Światła fabryki zamigotały na lśniącej powierzchni czegoś, co natychmiast skryło się w cieniu. Pojawiło się znowu w następnym pasie światła, o wiele bliżej. Maszyna przypominała stos metalowych pierścieni z doczepionymi ramionami o podwójnych przegubach, zakończonymi chwytakami i magnesami. Toczyła się na kołach wielkości piłek do koszykówki.

Reuben zaczął biec, ściskając w rękę kredę. Maszyna zwiększyła prędkość. - Nie daj się złapać! - krzyknął Nino. Reuben wykonał unik w lewo, odczekał niemal do ostatniej chwili, a potem odskoczył w prawo. Maszyna zahamowała tuż przed murem. Pierścienie korpusu obracały się. Wymachiwała ramionami, chwytaki zamykały się i otwierały. Reuben przemknął pod nimi, pobiegł dalej w głąb uliczki, zatrzymał się i odwrócił gwałtownie. Zobaczył magnetyczną końcówkę lecącą w jego kierunku od lewej strony. Schwycił manipulator tuż za grubym kręgiem magnesu i zatoczył wraz z nim oszalałymi łuk, który zakończył się między ogrodzeniem a maszyną. Ruszył do przodu i potknął się. Po obu stronach drogę blokowały mu chwytaki i magnesy. Maszyna seriami ciosów zapędziła Reubena do lin. Chwytnak wyrzesał iskrę ze stojących po prawej stronie beczek, magnes wykruszył ze ściany kawałki cegieł z lewej. Tłum stał, wiwatując na cześć mistrza, ale od gongu dzieliły go jeszcze długie minuty.

- Przewiduj sytuację! - zawołał Nino. Stał już nie na ogrodzeniu, ale z drugiego boku maszyny. Bohaterska obrona wywoływała ryk zachwyty ze strony kibiców. Ramiona maszyny zaczęły się poruszać, korpus również. Reuben schwycił ramię w miejscu, w którym wychodziło z pierścienia. Maszyna zawyła i odwróciła się, jej ramiona poruszały się szybciej niż zazwyczaj. Nino wołał coś, ale słowa zlewały się, były niezrozumiałe. Środkowy pierścień przesunął się, ramię przeleciało nad głową Reubena. Schwycił je i znalazł się wysoko nad ziemią. Usłyszał odgłos ciała

Bieler Steven Bryan - Techniczny nokaut uderzającego o matę. Późniejsze badania wykazały poważne obrażenia czaszki odniesione w czasie walki ze Śmieciarzem. Reuben wspiął się do miejsca, w którym ramię wychodziło z pierścienia, skulił się i skoczył na drugi, poruszający się manipulator. Nigdy nie był aż tak blisko. Skandowali jego nazwisko. Mógł dostrzec znaki zrobione kredą na pierścieniach, inicjały chłopaków, którzy zdobyli już swoje barwy. Odzyskał równowagę i gdy ramię poruszyło się, schwycił zwisającą nad nim antenę. Złamała się pod jego ciężarem. Zawisł na szczycie maszyny trzymając się czubkami palców. Metal był zimny, dłonie miał zdrętwiałe. Ramiona zagięły się do środka próbując stracić go jak pyłek z marynarki. Pod nim obracał się pierścień i gdy ramię przesunęło się pod jego nogami, Reuben odbił się wystarczająco mocno, by wejść na górę. Z ukrytych mocowań wysunęły się dodatkowe narzędzia, ale była tam również wolna, płaska przestrzeń o wymiarach otwartej książki. Nikt jeszcze nie postawił tu swego znaku. Za chwilę miał zabrzmieć gong. Reuben zapełnił wolną przestrzeń dwoma dużymi R.

Cienie w zaułku zniknęły. Śmieciarz zahamował. Jego ramiona opadły, śmiertcionośne pięści wybiły dziury w asfalcie. Rozległ się gong, sędzia uniósł rękę zwycięzcy i Śmieciarz zniknął. Reuben upadł. Spostrzegł leżące na asfalcie zniekształcone ciało Nina. - Nino! - zawołał. Czyjaś dłoń schwyciła go za ramię...

- Reuben!

Był w swoim saloniku. Paulie klęczał na podłodze obok fotela. - Reuben, obudz się!

Bolała go głowa. Dzwonienie nie ustawało. Jego własny głos zdawał się dobiegać z drugiego pokoju. - Wygrałem, Paulie - powiedział ściskając go za ramię. W drugiej ręce wciąż trzymał misia. - Wygrałem dzisiaj!

- Tak, wygrałeś - odparł Paulie. Spojrzał na drzwi sypialni.

- Słuchaj, Reuben, zabieramy cię do Świętego Marka. Tam się tobą zaopiekują.

- Muszę zadzwonić do Nina - odparł Reuben. - Muszę mu podziękować.

- Komu podziękować? - spytał Paulie.

- Nino Cabralowi!

Z kuchni wyszedł Bobby Leveque, trzymając w ręku puszkę piwa. - Tak, słyszeliśmy, że Nino...

- Zamknij się! - warknął Paulie.

Reuben spojrzał na niego. - Paulie, boli mnie głowa.

- W porządku. Lekarze zaopiekują się tobą. Daj, pomogę ci wstać.

Reuben upuścił misia na fotel i wytarł ręce. - Chcę zadzwonić do Val.

- Będiesz mógł zadzwonić ze szpitala.

- Tak. - Reuben nabrał głęboko powietrza w płuca. - Nie będę już więcej walczyć.

Leveque przyłożył przechyloną puszkę do ust, a potem otarł usta rękawem. - Uwierzę, jak mi to powtórzysz rano - powiedział.

- Nie będę już więcej walczyć! - Gong na zakończenie rundy brzmiał cudownie jak nigdy.

- Dobrze już, dobrze - uspokajał go Paulie. - Nie denerwuj się. Zaraz zawieziemy cię do szpitala.

Z sypialni wyszedł Marcel trzymając w ręku niewielką walizkę. - Przygotowałem mu rzeczy - oznajmił.

- No to chodźmy.

- Nie będę już więcej walczyć!

Bobby Leveque postawił puszkę na oparciu sofy. - Czy mam



Bieler Steven Bryan - Techniczny nokaut  
zabrać miśka? - zapytał, ale tamci trzej byli już w holu i  
nie usłyszeli go. Wzruszył ramionami. Pogładził futerko  
misia. Poczował pył pod palcami. Wytarł ręce o marynarkę,  
upuścił misia na podłogę i wyszedł przekonać się, co będzie  
dalej.

Przełożył Sławomir Kędziński